

V-24196

1906 r.

Cena numeru 20 groszy.

№ 2

Warszawa, 8 Kwietnia 1906 r.

№ 2

# SZCZUŁKI

DELEGACJA WYBORCZA.



— Gaspada, budiecie wybirat' ili niet?

— A czy to pan naczelnik ślepy czy co? Przecieśmy już wybrali tego oto frajera!



## Pan Szelechow.

Pan Szelechow jako kupiec wybrał *put' niemożko skolzki* i zapragnął tu, w Warszawie, wspierać dziennik antypolski.

Zaś gdy wieść tę ogłoszono, pisma rozpoczęły drwinki a publiczność brać przestała ser, kawiorę i sardynki.

Zbladł jak kreda pan Szelechow, iż są pustki w jego sklepie i rzekł:

— Cichym być współnikiem jest praktyczniej oraz lepiej!

Wykreślono jego podpis z antypolskiej tej gazety.

Dziś publiczność w jego sklepie tak się tłoczy, że aż retę!

### ODPOWIEDŹ USPAKAJAJĄCA.

— Przepraszam, co znaczy okropny krzyk w tym domu?

— Nie się nie stało, proszę pana: to tylko biją!

### STRASZNA ZEMSTA.

— Ten właściciel sklepu z ulicy Marszałkowskiej Fiksiński ubliżył mi. Poradź, jak by się tu na nim zemścić?

— Już wiem, idź do jednej z instytucji filantropijnych i poradź aby w sklepie Fiksińskiego urządzono wentę z udziałem dwunastu sfrancuziałych dam, dwóch posrebrzanych kandelabrow i sześciu damskich fatygantów. Ani jeden kupujący nie przyjdzie do sklepu i twój nieprzyjaciel na pewno zbankrutuje!

### TAK BYWA.

Zeszedł się endek z pewnym pepeesem,  
Nad politycznym radzą interesem;  
Obaj ciskają kłatwy na pendeka,  
Zaś przy warsztacie.... praca sobie czeka.

A w podle mnóstwo bezpartyjnej braci  
Na polityce niemniej czas swój traci,  
Więc radzą, radzą, wyciągnawszy szyje,  
Pająk w warsztacie zaś swą kądziel wije.

Gdy naradziła się wreszcie do syta,  
Brać do warsztatów uciekla jak zmyta  
Dla obliczenia dziur w swoim budżecie...  
Jeść trzeba co dzień—o tem chyba wiecie!



### DUMA...

#### WYJĄTKOWY.

— No i cóż? Wskóraliście co u Mamontowa?

— Wyobraź pan sobie, co to za wyjątkowy człowiek! Byliśmy u niego w kilkudziesięciu i nikogo nie kazał walić *w skórę*...

#### Zmiana fachu.

— Co porabia wasz syn, Maciejowo?

— Chłopaczysko zmieniło fach; dawniej kradł węgiel z pociągów a teraz przerzucił się na rabowanie poczty.

#### Małe nieporozumienie.

— Ach, panie, co ja bym dał za to, żeby się nareszcie rozpoczął porządny ruch w Warszawie!

— Zwarjowałeś pan? Mało jeszcze było nie-szczęścia?!

— Ależ, panie, ja mówię o swoim sklepie, w którym od pół roku nie było żywej duszy!



## PRZEPOWIEDNIA POGODY.

Wychodzącym na miasto.

Radzimy zaopatrzyć się w parasol, paszport i książeczkę legitymacyjną.

## L I S T.

Od włościan wsi Mądrale (gmina Gadajmutam) otrzymaliśmy pod adresem hr. Tyszkiewicza i mecenas Nowodworskiego list niezapieczętowany, a ponieważ miejsce zamieszkania obu tych panów nie jest nam, niestety, wiadomem, przeto list pocziwych naszych kmiotków drukujemy na tem miejscu...

*„Juśnie Oświecony Hrabia Tyszkiewicz i wielmożny Męczynas Nowodworski!*

*Jadźta se tam do onygo Pitra w zdrowiu i we wszelkiej szczęśliwości, jeno pamiętajta abyšta wrócili!*

*Kłoniamy se slicznie  
Gminiacy ze wsi Mądrale.*



## Pod filarami.

— Patrzaj Jantek, jaki ci se mankietyni bogaty sklep założyli!...

## Hazardowanie mankietyni.



A jako uważam smoluchy jedne iż nadziane mądrością słowa ust moich nie doprowadziły was jeszcze do poprawy, tedy otworzę czeluść twarzy mojej i wygłoszę wam parę przyjemnych fajerwerków od których bodajby was przenicowało wnętrznosciami na front!

A rozumiecie wy introligatorzy, pneumatyki i kauzyperdy jako antychryst

się narodził i od piersi naszej mateczki Kozłowskiej niedawno odstawiony już turla się przyjemnie po dywanie i niezadługo chodzić po świecie zacznie?

Nie słyszeliście to wy, parasole połamane, iż koniec świata już jest u rogatek i że za dwa tygodnie co najwyżej będzie ze wszystkim kaput?

Przyjdzie taka chwila straszliwa że wszystko co żyje na świecie: Kawecka nie Kawecka, pan Libicki nie pan Libicki, rozmaite Metaksjany, Szczepański i doktry Polaki, jednym słowem wszyscy ludzie żyjący ciężką zdadzą sprawę ze swoich nieprawości.

Nad Warszawą przeleci kometa długa na trzy łokcie i cali szesnaście, machnie ogonem jak ów pies wściekły przy ulicy Polnej i zniknie.

Zaczem ukaże się on, Antychryst Kozłowski na połamanym automobilu jadący. Zatrzyma się, mrugnie krzywym okiem na doktora Rabskiego z „Kurjera Warszawskiego“ i powie onemu:

— Powiedz mi kochanie czemuś to się z panem Kempnerem kłócił, czemuś to mu od etnografów i bramaputrów ubliżał?

Antychryst schwyta zatem żelazo rozpalone do białości i przyłoży do szyi poety Or-Otem zwanego.

— Coś zrobił ze swoim talentem,—tak powie —iżeś go na książeczki obrazkowe ze szwabskimi chłopami rozproszył?

Zaczem pochwyti za rożen niezmiernie ostry i takowym przebiję na wylot pannę Józefę Bojanowską mówiąc:

— Tu żeś mi białogłowo przeciwko instytucji kobiecej występująca, iż cię sto towarzyszek wykłęło i był na sali zebrań okropny tumult a cienkich głosów piszczenie?

Pamiętajcie tedy parafjanie mankietyni, iżbyście na intencję poprawy po trzydzieści osiem obrazków papierowych połknęli. A gdybyście moich poleceń nie usłuchali, to zaraz przywdzieję mankiety gładziuchno wyprasowane i wyrzeknę się was, bo człowiek niema przyjemności znajdowania się w tak niemrawem towarzystwie. Atrament!...





— A pazwalenje na arużje u was jest'?

### Zajścia uliczne.

- Ach ty mankietniku!  
 — Ty nudziarzu a la St. Libicki!  
 — Patrzajcie go członka komisji rzezi centralnych!  
 — Jeżeli mi jeszcze ubliżysz, to jak cię lunę, będziesz podobny do alei jerozolimskich ścieżnych przy trzecim moście.  
 — Co ty mi od alei będziesz wymyślał Rawiczu jeden? A bodajcię wybrano na posła do dumy za takie gadanie!

### Rozmówki uliczne.

- Pan długo był?...  
 — Trzy miesiące i sześć dni... A pan?  
 — Dziewięć tygodni, ale pewnie wrócę. Natomiast Karol...  
 — Aha, wiem! Siedzi...  
 — Felek też jeszcze nie wolny...  
 — Ale za to Julek podobno że już...  
 — Owszem, był, lecz przed tygodniem znowu... nie wiadomo na jak długo... Czy to prawda, że Stefan?...  
 — A jakże! Razem z żoną! Już od sześciu miesięcy...  
 — Do widzenia! Chociaż wątpię, bo ja mam dziwne szczęście do Mokotowa!  
 — A, prawda! Ja bo znowu ciągle sterczę w Mo-dlinie...

## BALBINA ŁAŃCUSZEK SYLWESTER STRACONY ZARĘCZENI.

Pawiak.

Cytadela

### NA GIEK&DZIE.

— Patrz-no pan! Rotwand został członkiem Rady Państwa!

— Hii... ja go dobrze znam! To jest taki sprytny człowiek, że on się i z tego wykręci...

### Szczęściarz.

— Patrz pan! Co za szczęściarz z tego Piernatkiewicza!

— No?

— Umarł w tym tygodniu naturalną śmiercią i na własnym łóżku!

### NAJNOWSZE PRZYSŁOWIE.

Kto chce psa położyć, ten dwóch ludzi pokaleczy.

### Warszawiacy, pamiętajcie!

Że musicie zawsze posiadać dwa języki i—dwie głowy, — inaczej bowiem grozi wam niebezpieczeństwo!

### W RATUSZU.

— Dostałem tutaj pozwolenie na broń, a kiedy ją u mnie znaleźli, muszę siedzieć miesiąc w kowie. Cóż to ma znaczyć?

— To oczeń proste, proszu pana. Pozwolenie pan dostał od kogo innego, a kozę tożę od kogo innego.

### DLA ROZMAITOŚCI.

— Macieju, nie poszlibyście do roboty?

— Dajta spokój; takim się zmęczył temi strajkami, że muszę sobie odpocząć.



## Przyjemna jazda naszych mężów zaufania.



Do Petersburga

i —

z Petersburga.

### KRAKOWIACZEK.

Albośmy to jacy tacy,  
Grandburżuje, warszawiacy?  
Mamy bruk drewniany,  
Co miesiąc na zmiany!  
Pan Mościcki bruków tata,  
Nowe knoci, stare lata,  
Tu zaklei, tam zamaże,  
Owdzie zaś rozkopać każe,  
W lato—razy cztery,  
Postawi barjery!  
Wciąż brukarska warczy praca,  
Koń dryndziarski się przewraca,  
Lamię nogi prawie co dzień  
Przechodząca i przechodzeń,  
I u wozów koła,  
Dolaż to wesola!

### Pożegnanie „Reformie.”

Byłaś wsteczna, jak Durnowo,  
Byłaś w kłótni z mądrą głową,  
Byłaś płaska, jak *clown* jaki,  
Niedoleżna, jak pokraki,  
Byłaś tem, czem w rybie oście  
Lub czem dziura bywa w moście,  
Więc ci chwałę najgoręcej,  
Żeś istniała... sześć miesięcy!

Panu Marjanowi Massonjusowi,  
nigdy niezapomnianemu ex-redaktorowi „Reformy.”  
do Albumu.

Miałeś, panie, złoty róg,  
Miałeś w czapce srebra wór,  
Czapkę wicher niesie,  
Róg huką po lesie,  
Został ci się jeno sznur,  
Został ci się jeno sznur!

### Pytanie.

Kiedy mocarstwo powinno powiększać flotę:  
gdy ma flotę, czy, gdy floty niema?

### Rozwiązana kwestja.

Mankietnicy  
MANKietnicy  
MaNkietnicy  
Mankletnicy  
MANKietnicy  
MankietniCy  
MankietnicY.



*Na starą nutę.*

Kto o tem nie wie jest z barszczu rurą,  
Ze nami jeszcze wciąż rządzi biuro.  
Bo czy na dole albo też w górze  
Twe dobre chęci zamąca w biurze.

**Pochwała.**

Wyjątek ze sprawozdania z narad przedwyborczych.

„Sprawiedliwość przyznać nakazuje, iż adw. przys. p. Franciszek Nowodworski pod względem ilości i długości mów już zaczyna dystansować p. St. Libickiego.“

**Pan Mamontow.**

Przyjechał do nas pan Mamontow,  
By polskiej szkoły zbadać sprawę,  
Więc różni mówcy wykładali  
Mu o tej szkole prawdy ławę.  
Ten mówił to, a tamten owo,  
I trzeci też chciał coś od Szaszy,  
A pan Mamontow słuchał, słuchał,  
Ale uszami... od kamaszy!

**Nieustająca sielanka.****Grzybobranie.****Nekrologja.****B. P.***Pismo dla ludu Polskiego***OŚWIATA.**

Ukochana córeczka Biurokracyi z Polakofobskich i Biurokraty Wziatocznikowych, po długich i ciężkich konwulsjach przeniosła się na łono Abrahama, przeżywszy lat 7.

Pograżeni w nieutulonym smutku rodzice, liczni opiekunowie zmarłej i władza miejscowa zapraszają wszystkich stojkowych, rewirowych, agentów i pozostałych przyjaciół nieboszczki na wyprowadzenie drogocennych a jednak nie już nie wartych szczytków na ementarz na Woli.

**Osobne zaproszenia drukowane będą w „Gazecie Policyjnej.“**

Zamiast wieńców, uprasza się o nadsyłanie ofiar w gotówce na rzecz osieroconych rodziców.

**W CUKIERNI.**

— Uważam, że kochany pan nie innego teraz nie czyta, tylko „Ruś“ petersburską...

— A bo to jest, mój panie, jedyne obecnie dobre pismo polskie...

**TORTURY.**

— Nie masz pojęcia, jak mnie strasznie torturowali na Pawiaku!...

— Bili cię?

— O, to by było głupstwo!

— Żebra łamali?...

— Śmiałym się z takiej bagatelki!

— Może przypiekali gorącym żelazem?

— To by były żarty!

— Więc cóż u diabła wyprawiali z tobą?!

— Wstawili mi do celi—gramofon!

**Z Pogotowia.**

W ciągu ubiegłego tygodnia, Pogotowie ratunkowe opatrywało 46 ran urzędowych i 216 prywatnych.



**JASNE JAK SŁOŃCE.**

— Teraz już wiem, dla czego ulica, na której mieści się Pawiak, nazywa się Dzielną!

— No?

— Bo tam są pochowani sami *najdzielniejsi* ludzie...

**PODOBNO...**

Złośliwi utrzymują, że mateczka Kozłowska ma wkrótce zostać... mateczką.

\* \* \*

Jest to sztuka nad sztukami  
Nie spotkać się.. z patrolami..

**POD BANKIEM.**

— Czy was już kiedy rewidowali, Gedale?

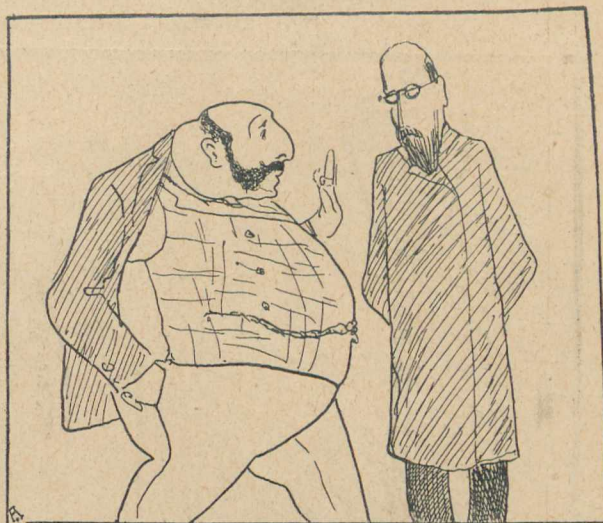
— Po co mnie mieli rewidować? Czy to nie widać od razu, że ja biedny żydek jestem?

— Słyszeliście Nuchym, w tym pałacu, gdzie ma być дума, zrobił się już mały pożar, ale zaraz ugasili...

— Aha! Już wiem! Musiał jeszcze nie być ubezpieczony..

— No, no, no, Gedale! W Ostrowcu o mało co nie było wielkiej bitwy! Już nawet armaty wystawiono pod fabryką, ale odstąpili...

— To było bardzo rozumne, Nuchym. Bo jakby zburzyli fabrykę, to ktoby potem płacił podatki?

**Bardzo miła zachęta.**

— Ja panu dam prawdziwego *Bock'a*, ale pod warunkiem, że pan się zapisze do naszego klubu szachistów...

— A ja tam po co?

— Bo lichwiarze już tam są, bankruci też, kantorzystów bankierskich również mamy, ale rzetelnie porządnym ludzi to jeszcze nam całkiem brak...

**Z metody Ollendorfa.**

(najnowszej).

— Czy państwo bywają kiedykolwiek w cukierni i w której?

— Nie, laskawco; ani ja, ani moja żona, ani dzieci nasze, ani nasi krewni nie lubią być nigdy rewidowanymi...

**WYKOMBINOWAŁ.**

— Wiesz pan, pomiędzy prasą, cytadelą a sądem handlowym niema prawie żadnej różnicy!

— A to jakim sposobem?

— Bo w prasie są sami *zawieszani*, w cytadeli *powieszani*, a w sądzie handlowym *wywieszani*.

**Administracja „Szczotka” zawiadamia, że w ciągu miesiąca Kwietnia r. b., żadnych ogłoszeń przyjmować nie będzie.**



## NIE MOŻNA DWÓCH RZECZY ROBIĆ JEDNOCZEŚNIE.



- Stójkowy! Morduja! Ratunku!  
 — Ubirajsia k'czortu! Nie widisz, czto ja teraz rewiduju!

**Redakcja i Administracja: Plac Ś-go Aleksandra 8, (dom Junga).**

Prenumerata „Szczutka“ w Warszawie rocznie — 5 rb., na prowincyi i w Cesarstwie — 6 rb., we Francyi—16 franków, w Niemczech—13 marek, w Galicyi i Austryi—15 koron. Prenumeratę wnosić można półrocznie, kwartalnie i miesięcznie.

Ogłoszenia w „SZCZUTKU“ po 20 kop., wiersz petitowy.

Redaktor i wydawca: Adolf Starkman

Druk W. Cywińskiego Nowy Świat 36.